☛ **Po konfiskacie nakład drugi.** ☚

Nr. 46. Kraków, Czwartek 14 Listopada 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Krach na giełdzie wiedeńskiej stanowił przedmiot interpelacyi antysemickiego posła Gessmana na posiedzeniu poniedziałkowem parlamentu. Postawił on wniosek nagły, by rząd przeszkodził rabunkom wielkiego kapitału, dokonywanym na drobnym kapitale, zapomocą machinacyj giełdowych. Poseł Gross postawił podobny wniosek, by rząd wypracował projekt ustawy, któraby usunęła takie szwindle i wyzyskiwanie drobnej publiczności. Wszyscy mowcy rozpływali się nad tem, że „drobnym“ wypłatano takiego figla, że kilka grubych ryb połknęło znaczną ilość drobnych. Antysemici, którzy zazwyczaj afiszują się ze swą nienawiścią do wszystkiego, co się tyczy giełdy, kruszyli swe kopie za drobnych spekulantów. Minister Biliński powiedział, że ludzie z „najniższych stanów“, którzy ostatni grosz zanieśli na giełdę, tam zostali oskubani. Już sobie wyobrażamy tę szwaczkę, która żyje z tajonej akcyi, i tego robotnika, który pozwala sobie na „umowę giełdową“... Nagłość obydwóch wniosków została przyjętą po tem oświadczeniu ministra, który przedstawia sobie, że na giełdzie są ludzie z „najwyższych stanów“, którzy oszukują, i z „najniższych stanów“, którzy bywają oszukiwani. My jednak inaczej się na to zapatrujemy; między rozbójniczem usposobieniem wielkich, a żądzą profitu małych spekulantów, upatrujemy tylko ilościową różnicę i nie mamy powodu rozczulać się nad tymi ostatnimi.

Wykluczenie od ołtarza. „Czas“ wczorajszy donosi:

Najprzewielebniejszy Książe Biskup krakowski wydał do WW. XX. rządców kościołów w dyecezyi krakowskiej następującą kurendę:

Wobec orzeczenia Jego Ekscelencyi Nuncyusza Apostolskiego przy Najwyższym dworze w Wiedniu z dnia 8 października bieżącego roku Nr 2368 zawiadamia się Wielebnych księży rządców kościołów Dyecezyi Naszej, aby w razie, gdyby X. Stanisław Stojałowski, kapłan dyecezyi Antywarskiej, chciał w którym z kościołów tutejszych odprawiać Mszę św., do ołtarza go nie dopuszczali.

Z Książęco-Biskupiego Ordynaryatu.
Kraków, dnia 6 listopada 1895 r.

† *Jan*, Książę Biskup.

Jest to już ostatni krok ze strony biskupa wobec ks. Stojałowskiego, a krokiem tym uczyniono ks. Stojałowskiego właściwie świeckim człowiekiem. Stanowisko jego jest obecnie bardzo fałszywem, bo ksiądz któremu nie pozwala się mszy odprawiać, jest czemś nieokreślonem. Nie wiemy co uczyni ks. Stojałowski, ale w każdym razie powinien on wyciągnąć konsekwencye z tych wszystkich pościgów i zaprzestać zasłaniać się wolą papieża, a stanąć na gruncie świeckich interesów ludu pracującego.

Sprawa Luegera. . . . . , ... **skonfiskowano skonfiskowano.** . . . . , . . .

NĘDZA.

Mam pierś wyschniętą i wyżółkłą skórę,
Włos rozpuściłam na dziką wichurę,
Mój głos tak skrzypi, jak śnieg pod nogami,
Kiedy od mrozów na kamień stwardnieje —
Gorączka głodu twarz mi ogniem plami
I skrzywionemi wargami się śmieje.

Jestem bogata! mam łachman na plecach,
I drugi łachman na brzuchu rozdętym —
Mam letni kaftan z koronką bez mała,
Który dewotka na zimę mi dała,
Abym nie klęła przy różańcu świętym.
Mam kostur, którym króluję na wiecach!
Hahaha! jestem panią! rządzę światem!
A kiedy ręce woskowe wyciągnę
I w noc orkany z mym łachmanem sprzągnę,
Szczochranym włosem bijąc je jak batem,
I dzikim hymnem rozbudzę zaułki —
Kędy mych krewnych tłum w lochach marnieje,
Gruz im rzucając do rąk miasto bułki,
A miasto ciepła, wzniecając zawieje —
To nikt na czele takiego pochodu,
Nie postępował jak ja — matka głodu!

Z bruku ulicy wyrywam latarnie,
Aby poświecić na gościńcach rzeszy,
Co się pod sztandar mój jak powódź garnie
Od młotów ciężkich, od pił, od lemieszy.
I jako strumień wodami na wiosnę,
Tak ja zgłodniałych ludzi falą rosnę!
I idąc zwolna po przez wszystkie ziemie,
Znacząc ślad każdy szkieletami dzieci,
Mężczyzn i kobiet, co giną w zamieci,
Wiodę na hańbę światu — moje plemię!

Adam Potocki.

Pan Zipser, korespondent „Kurjera lwowskiego“, ponownie usiłuje puścić w świat senzacyjną blagę, że hr. Badeni „umawia się“ z — — socyalnymi demokratami! Wnosi to zaś z tego, że na jednem ze zgromadzeń tow. dr. Jngwer oświadczył, że robotnicy gotowi przebaczyć przeszłość, jeżeli hr. Badeni przedstawi i przeprowadzi uczciwą reformę wyborczą. P. Zipser widzi dalej, że socyaliści nie wyłażą ze skóry na wspomnienie hr. Badeniego i tworzy kaczkę dziennikarską, o której wspomnieliśmy. Na szczęście polityka ludu jeszcze nie kieruje się kurzym mózgiem reportera „Kurjera lwowskiego“ i ma większe zadania do spełnienia, niż robienie demonstracyi, wtedy kiedy ich sobie życzy — — p. Zipser.

Niemcy są obecnie widownią niesłychanych procesów o obrazę majestatu cesarza Wilhelma. Niedawno zasądzono trzech redaktorów socyalistycznych na 6, 8 i 12 miesięcy więzienia, za to że jeden występował przeciw hucznym uroczystościom sedańskim, a drugi nazwał kościół na pamiątkę Wilhelma I. zbudowany „kościołem Egira“. Aby zrozumieć całą grozę tych wyroków, trzeba uwzględnić, że nigdzie cesarza samego nie obrażono, tylko pisano o rzeczach powszechnie znanych i powtarzanych. Np. cesarz napisał hymn do bożka morskiego Egira i pieniądze uzyskane ze sprzedaży tego hymnu przeznaczył na ów kościół. Wskutek tego każdy Berlińczyk nazywa go „kościołem Egira“. Za takie rzeczy będą musieli ludzie siedzieć w więzieniu, dlatego, że są socyalnymi demokratami. Ale i tej zemsty stronniczej nie lękają się socyaliści; przeciwnie — wybór socyalisty Lütgenaua w Dortmund świadczy o tem, że lud jest z nimi, a nie przeciw nim.

Proces prasowy.

Tow. Jan Ochmański, były redaktor naszego pisma, stawał dnia 11 b. m. przed sądem, oskarżony o występek z §. 488 u. k., ponieważ dał do druku o ks. Schwarzu, proboszczu z Ruszczy notatkę, która twierdziła, że przed przyjazdem biskupa ks. Schwarz wzywał chłopów do znoszenia mu jaj, masła i sera na obiad dla biskupa. Dalej notatka mówi: „Nędza chłopów w Ruszczy jest bezgraniczna. Ruszcza liczy 49 numerów. Z tego tylko 32 chłopów ma razem 50 morgów gruntu, zaś piekarz Mandelbaum posiada 100 morgów, dwór p. Popielowej 450 morgów, a ksiądz prałat posiada 150 morgów gruntu. Ks. prałat i dwór płacą robotnikom rolnym w lecie dziennie po 25 ct., zaś Mandelbaum, żyd! — płaci 30 ct. dziennie. I od takich nędzarzy nie wstydzi się ksiądz Schwarz brać po kwaterce masła lub parze jaj“.

Cała notatka obejmowała dwadzieścia kilka wierszy.

Tow. Ochmański otrzymał tę notatkę od piekarza Wojciecha Czecha, który pracował

ZAZDROSNY.

SZKIC

napisał Muncki.

Pięć lat, od dnia ślubu, przyrzekał Karol żonie, że ją kiedyś wyprawi do matki na parę tygodni. Niezliczone przeszkody, krępujące w najbłahszych nawet przedsięwzięciach ludzi niezamożnych, odwlekały z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, tę wymarzoną podróż mężatki, spragnionej przypomnieć sobie czasy panieństwa, zobaczyć dom, popisać się dziećmi. Nareszcie po długiem oczekiwaniu złożyły się rzeczy tak szczęśliwie, że wszystkie boba były zdrowe, że było w czem się pokazać dawno niewidzianym, a otrzymana przez męża remuneracya pokrywała koszta wycieczki — i dnia pewnego młodej kobiecie zabiło żywiej serce, gdy opuszczała próg domu na cały długi miesiąc, ciągnąc za sobą troje malców: dwa śliczne dziewczątka o rumianych buziakach i oczach świecących jak paciorki, i opalonego chłopca, czteroletniego zbója, który zwyczajem wszystkich braci nie pozwalał ani na chwilę zapomnieć siostrom o fizycznej przewadze swej płci.

Po strasznem zamięszaniu, jakie towarzyszyło wymarszowi tak ciężkiego i niekarnego taboru, po niebywałym jeszcze w tym zawiązku rodziny wybuchu uścisków w pierwszej w życiu chwili rozstania, pociąg uleciał szybko jak rabuś, unoszący zdobycz — a Karol został sam, z sercem ściśniętem przez uczucie dziwnej pustki, jakiego się nie spodziewał.

Zrazu próbował je opanować. Silił się na swobodę i lekkość człowieka, któremu połowa kłopotów z głowy spadła. Pierwszy dzień był też znośnym. Odpoczywało się po zgiełku odjazdowych przygotowań i zapoznawało z nowem wrażeniem samotności słomianego wdowca, dość zabawnem.

Ale nazajutrz już zaczęło mu być w domu pusto, nudno i nieswojsko. Nie mówiąc o uciążliwościach obsługiwania się samemu, bo służącę odprawiono a stróż domu zjawiał się ledwie na chwilę, dawał mu się coraz żywiej uczuć brak istot, do których przywykł, ich twarzy, ruchu, krzyków nawet. Spokój kilkutygodniowej samotności, który widział niedawno w idealnem świetle zbawczej dla swoich nerwów kuracyi, okazał się atmosferą niemożliwą do zniesienia, wrogą istnieniu, jak miejsca, w których brak powietrza. Nie wyobrażał sobie, jak długo w tej atmosferze wytrzymać zdoła i nie mógł odżałować, że się w niej postawił. Przeziewawszy parę wieczorów w knajpie, nieznośnej teraz, bo przymusowej, w oktawę wyjazdu żony o niczem już nie myślał prócz niej i dzieci. Począł odtwarzać w pamięci całkowitą historyę tej miłości, która go zawiodła przed ołtarz, zacząwszy od tych czasów, kiedy zaledwie swą żonę poznał i marzył dopiero o uściśnieniu jej ręki i przejmując się czarem wspomnień, pomimo że proza kłótni i dąsów nie wychodziła dziś miesiącami po za próg domu, że zdradzał nieraz żonę a piwo i karty przenosił często nad jej towarzystwo, uwierzył nagle, że ją straszliwie kocha i żyć zdala od niej ani przez chwilę nie może i brak jej począł odczuwać nie jak flegmatyczny mąż, któremu pieszczoty zapewnia układ prawomocny, ale jak niecierpliwy i nienasycony kochanek, dla którego każdy zdobyty pocałunek jest nowym tryumfem.

Nakoniec zjawiła się piekielna siostrzyca miłości: zazdrość — i idące z nią w parze męki. Cały dzień opędzał się jej podszeptom, niby kąsaniu komarów w letni wieczór. Co chwila wysyłał myśl na zwiady w odległe miejsca, starając się przeniknąć, co się tam teraz dziać może, szukając w przeszłości wskazówek, badając pamięcią, jak sędzia śledczy, charakter i zwyczaje swej żony, a gdy nie mógł nic odkryć, w tym właśnie braku wszelkich poszlak upatrywał wysoce niepokojące dowody jej skrytości i sprytu.

Najbardziej podejrzanem wydało mu się, że tak usilnie starała się wymódz na nim tę wycieczkę. Nasuwało mu to uparcie myśl mglistą a przykrą do najwyższego stopnia o jakiejś dawnej, drogiej miłostce z lat panieńskich jeszcze, ciągnącej ją nieprzepartym urokiem młodocianych wspomnień, — lub straszniejsze jeszcze przypuszczenie skandalicznego romansu, który przed nim, wydając ją za mąż, ukryto. Tyle kobiet, starających się uchodzić za nieskazitelne, ma przeszłość „splamioną“ — dlaczegóż ona miałaby być lepszą? W obłędzie samolubnej obawy o swe przywileje, których wartość, obniżająca się z dniem każ-

w Ruszczy. Przed umieszczeniem jej jeszcze Czech podał nazwiska 3 świadków na potwierdzenie prawdziwości notatki. Ks. Schwarz sprostowania nie nadsyłał, tylko jakiś p. Urbański, rzekomo nauczyciel w Wyciążach (a nie w Ruszczy), podpisawszy jeszcze kilku, przysłał redakcyi sprostowanie, którego oczywiście nie można było umieścić, dopóki ks. Schwarz sam nie czuł się obrażonym. Dopiero w miesiąc później ks. Schwarz zaskarżył tow. Ochmańskiego.

Jak wszyscy szanujący się redaktorzy odpowiedzialni, tow. Ochmański nie wskazał autora artykułu odrazu w śledztwie, tylko dla przeprowadzenia dowodu prawdy potem, gdy już nastąpiło przedawnienie, wymienił nazwisko swego ręczyciela Czecha. Taką jest krótka historya owej notatki.

Rozprawie przewodniczył radca Matusiński, bronił adw. dr. Seinfeld, a ks. Schwarz jako oskarżyciel i świadek, stawał ze swym zastępcą drem Abłamowiczem.

Oskarżenie chwyciło się tej metody, żeby najpierw wystawić niejako „świadectwo moralności" ks. Schwarzowi, a potem dopiero dopuścić do wyjaśnienia samej sprawy. To też widzieliśmy przesuwających się przed trybunałem jednego po drugim świadków: księdza, nauczyciela z Wyciąż, wójta, pisarza, różańcowych braci i t. d., którzy zeznawali, że oni nie słyszeli o owych jajach, maśle, serkach itp. Każdy z nich nadto wyraził się pochlebnie o ks. Schwarzu.

Dr. Abłamowicz chwycił się nadto szczególnej metody insynuacyi przy kilku okazyach. I tak, gdy rano nie zjawił się do rozprawy najważniejszy świadek, Czech, ponieważ zapóźnił pociąg z Niepołomic (gdzie pracuje), p. oskarżyciel, typowy okaz adwokata z dawniejszych powieści. oświadczył, że to pewnie intryga, że Czecha umyślnie usunięto, żeby tylko ks. Schwarza dłużej jeszcze pod zarzutem utrzymać. Wkrótce po tej insynuacyi zjawił się Czech, a żandarmerya z Niepołomic telegraficznie zaświadczyła, że Czech do rozprawy wyjechał! Następnie p. Abłamowicz usiłował wypytywać świadków o takie rzeczy, które by już z góry przedstawiły świadka Czecha, jako człowieka wyzutego z przyzwoitości, ale świadkowie nic o tem nie wiedzieli. Wreszcie usiłował dr. Abłamowicz rzucić podejrzenie, że redakcya „Naprzodu" wyparła się Ochmańskiego, dlatego, że był oskarżonym. Przygważdżamy tu na miejscu ten fałsz i oświadczamy, że tow. Ochmański sam prosił o zwolnienie go z jego obowiązków, aby módz kształcić się we Wiedniu, gdzie już od 10 dni rzeczywiście w szkole się znajduje. Ale wracajmy do świadków.

Po przesłuchaniu nauczyciela, wójta, pisarza i kilku innych, zdarzyła się następująca scena:

„Dr. Seinfeld: Wysoki trybunale! W tej chwili donosi mi p. Józef Kostelnik, że jeden z przesłuchanych już świadków poucza parobków, czekających w korytarzu, jak mają zeznawać! Stawiam wniosek: przesłuchania p. Kostelnika, a równocześnie upraszam o odosobnienie owych parobków.

Przew. radca Matusiński zarządza natychmiast odosobnienie świadków.

Przesłuchany popołudniu Czech i Pachel zeznali, że parobcy Cisowski i Wójcik mówili im, że słyszeli w kościele o owych jajach i serkach. Parobcy: Cisowski i Wójcik zaprzeczają temu kategorycznie. Cisowski wypiera się, jakoby kiedykolwiek jechał z Czechem na furze, ale gdy Czech mu wyraźnie to przypomina do oczu, zmienia swoje zeznania. Na samym wstępie swych zeznań Cisowski ściągnął na siebie surowe upomnienie przew. radcy Matusińskiego za to, że nie pytany jeszcze o nic, zaczął opowiadać, jak to on był na sumie.... W rezultacie naprzeciw zeznań dwóch świadków Czecha i Pachela, stały odmienne całkiem zeznania parobków Cisowskiego i Wójcika.

Po sformułowaniu pytań przez trybunał, uzasadniał oskarżenie dr. Abłamowicz. Na wstępie mowy. wierny swej metodzie, dawał do poznania, że „rzeczywisty sprawca" nie stanął do rozprawy, że jest to strzelanie z za płotu i t. d., jak gdyby rozprawa nie wykazała dokładnie, jak powstała owa notatka. Następnie czuł się oburzonym, że z pogadanki „fornali z piekarzami" śmiał Ochmański czerpać swoje informacye. Poniżwyszy w swój sposób tow. Ochmańskiego za to, że szkół nie skończył i jest tylko uczniem szkoły przemysłowej, a ośmielał się redagować robotnicze pismo, omówił pytania sędziom przysięgłym postawione i żądał ukarania, „by oddać wyraz potrzebom społeczeństwa".

Obrońca dr. Seinfeld zaznaczył na wstępie, że ruchu robotniczego nie należy lekceważyć, lub z lekkiem sercem potępiać. Liczą się z nim najwyższe czynniki prawodawcze, sam papież zrozumiał jego ważność i uwzględnił słuszne jego żądania; ludźmi tymi w każdym razie nie powodują egoistyczne pobudki, umieją oni cierpieć prześladowania i umieją być solidarnymi. Za to, że ktoś nie mógł skończyć uniwersytetu, że z swem wykształceniem w tyle pozostał, nie można go potępiać. W każdym razie ludzie ci nie liczą się z sądem o ich moralności, wydanym przez oskarżyciela. Nie jest on na to dość kompetentnym. Ochmański padł ofiarą tych, którzy mu czterema rzeczywistemi nazwiskami świadków zagwarantowali prawdziwość notatki. Jeżeli to nieprawdą się okazało, nie jest Ochmański winnym; co najwyżej możnaby go zasądzić za to, że jeszcze sam nie sprawdził rzeczy na miejscu. Ale gdyby tak należało w każdym wypadku postępować, gazety nie mogłyby wcale wychodzić. Po omówieniu pytań, zwraca dr. Seinfeld uwagę przysięgłych, że przecież wszędzie na wsi księża dostają przy różnych okazyach masło, sery, jaja, kury, gęsi i t. d., a nikt tego im za hańbę oficyalnie nie poczytuje.

W replice usiłuje dr. Abłamowicz odmówić Ochmańskiemu dobrej wiary i opowiada, że ks. Schwarz gotów był od skargi odstąpić, gdyby oskarżony cofnął ową wiadomość.

Dr. Seinfeld wskazuje na to, że oskarżony wierzył do ostatniej chwili w prawdę słów notatki, a ks. Schwarz sam nie żądał żadnego sprostowania. Zresztą nie prosi ks. Schwarza o żadną litość nad oskarżonym.

Po resume p. przewodniczącego udali się przysięgli na naradę. Po pauzie ogłosił przewodniczący ławy przysięgłych werdykt, potępiający tow. Ochmańskiego 9 głosami, a trybunał zasądził go na sześć miesięcy zwykłego aresztu. Dr. Seinfeld zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary.

Sala rozpraw była zapełniona publicznością; ks. Schwarz asystował także przez cały czas swemu obrońcy, zażywając gęsto tabakę i ucierając potem nos w olbrzymią czerwoną chustkę. Po zasądzeniu tow. Ochmańskiego na sześć miesięcy, widać było, że „czcigodny kapłan" był wreszcie zadowolonym w zupełności.

Przed stu laty.

Rok 1795 ważnym jest w historyi Europy, nietylko jako stuletnia rocznica trzeciego i ostatniego rozbioru Polski, lecz także jako rocznica konwentu narodowego we Francyi, owego słynnego parlamentu, który 3 lata bez przestanku obradował i podczas burz rewolucyjnych kierował nawą republiki francuskiej.

Konwent ten jako ciało parlamentarne, złożone z 749 posłów, ustanowiono po upadku monarchii, 21 września 1792, a pierwszą jego czynnością było ogłoszenie rzeczypospolitej. W ciągu 3 lat swej działalności wydał 15.000 dekretów i mimo swych słabych stron rozwinął dzięki owczesnym wypadkom historycznym energią rewolucyjną, jak żaden późniejszy parlament. Mówi się często o „tytanach (olbrzymach) z r. 1793", bo nadzwyczajne wypadki owych czasów i ludzi owczesnych w tytanicznej przedstawiały wielkości.

Zaraz po zebraniu się konwentu, zjawiły się ciężkie zadania, które wykonać mu należało, a które wymagały niezwykłej odwagi i energii. We Francyi wrzały walki partyjne, które w znacznej swej części odbijały się na konwencie narodowym. Wszędzie zdrady i spiski. A tu wojska sprzymierzonych monarchij europejskich wyruszają na republikę, a pułki pruskie znajdowały się jeszcze na ziemi francuskiej. Nadludzkich trzeba było sił, by sprostać wszystkim przeciwnościom. Sprostał im konwent, pokonał tak wrogów wewnętrznych jak i koalicyę mocarstw europejskich przeciw rewolucyjnej, republikańskiej Francyi.

Konwent składał się z trzech kierunków: prawicę stanowili żyrondyści, burżuazyjni republikanie, chcący zrobić z republiki państwo arystokratów pieniężnych; na lewicy, stała partya „góralska", radykalna i drobnomieszczańska demokracya, żądająca równości i braterstwa. — Środek zajmowali karyerowicze i niezdecydowani, którzy szli tam, gdzie ich prąd poniósł, zwani z pogardą „żabami bagniska".

W pierwszych zaraz dniach wybuchły walki partyjne między żyrondystami z jednej, a Robespierem, Maratem i Dantonem z drugiej strony; walki zażarte, które się bardziej jeszcze spotęgowały, gdy konwent wytoczył proces królowi i skazał go na śmierć.

Konwent objął rządy, ustanowiwszy słynny wydział dla dobra państwa i wydział bezpieczeństwa; początkowo były ministerya, które zaraz usunięto i obydwa powyższe wydziały

---

dym w głębi jego uczuć, podskakiwała nagle na myśl, że mógłby je stracić, — zapominał zupełnie, że nie tak dawno jeszcze zwycięskiemi oczyma młodego zucha patrzył na wszystkie kobiety jak na swą własność, że do dziś gotów był sięgnąć bez skrupułów po każdą nadarzającą się zdobycz. Jak wszyscy mężczyźni, uważał swe mężowskie prawa, te same, które niegdyś u drugich wyszydzał i deptał, za nietykalną świętość, a najmniejsze ich naruszenie, najmniejszą pokusę nawet naruszenia za haniebny, zbrodniczy, przeciwny naturze zamach na moralność i człowieczeństwo, na boski ład świata. Kobiety wydawały mu się w tym nastroju uosobieniem zaczajonego wiarołomstwa i wzbudzały w nim zajadłą, waryacką nienawiść skąpca, który w śmiertelnej trwodze o swe skarby na wszystkie strony wietrzy złodziei.

Chodził teraz jak w gorączce. Nie słyszał co do niego mówiono i poobgryzał sobie do krwi paznokcie. Niezdolny dłużej znosić tych udręczeń, postanowił wezwać żonę do natychmiastowego powrotu i ułożył w tym celu depeszę w słowach:

„Zachorowałem, wracaj, Karol".

W ostatniej jednak chwili wydało mu się to nieudolnem. Zmienił plan.

Postarał się o urlop na dwa dni i uprosiwszy w sekrecie kogoś z znajomych, aby wysłał nazajutrz rano naglący telegram pod adresem żony— przywdział wypożyczoną umyślnie burkę z ogromnym kołnierzem, obwiązał twarz chustką, zakrył oczy czarnemi okularami o wielkich, wypukłych szkłach, na głowę wcisnął czapkę dziwacznego kształtu i w tem maskaradowem przebraniu, nie zważając na śmiesznosć swego kroku, niewygodę i koszta, kupił bilet jazdy pośpiesznym pociągiem i pognał mil pięćdziesiąt za żoną śledzić własnemi oczyma, czy nie ma tam ktoś tymczasem rogów nie przyprawia.

Mocno zdenerwowany bezsenną nocą w wagonie, udał się zaraz po przybyciu na miejsce do biura telegraficznego z zapytaniem, czy nie nadeszła jeszcze depesza tej a tej treści pod wskazanym adresem. Telegram oddany został woźnemu przed kwadransem w celu doręczenia — był już zatem w ręku żony...

Najbliższy pociąg odjeżdża za godzin trzy. Aż nadto czasu, aby spakować rzeczy, zabrać dzieci i odjechać, jeżeli nie straciła jeszcze do szczętu poczucia swych obowiązków, jeżeli wieść o chorobie męża jest w stanie ją przerazić, jeżeli jej tu nic nie zatrzymuje. Zresztą, nie wiedząc, że jest śledzoną, zachowaniem swem odsłoni mu wszystko.

Zmieniony kostyumem do niepoznania, wcisnął się w ciemny kącik odjazdowej hali naprzeciw drzwi wchodowych i przeżuwając bez przerwy trujące podszepty zazdrości, patrzył stąd bacznie po kręcącym się tłumie, aby przybycia żony nie przeoczyć. Od czasu do czasu tylko, znużony natężaniem uwagi i przeziębły, wpadał na minutę do bufetu, aby, rozgrzawszy się szklanką gorącej herbaty, powrócić zaraz na stanowisko.

Dziwnie się czuł w tem miejscu obcem, niezwykłem, pełnem ludzi i ruchu, cuchnącem olejami i gazem, w jego hałasie, zmieszanym z stuku kroków i przerzucanych bagaży, z trzaskania drzwi, nawoływań, brzęczenia dzwonków elektrycznych, syku pary i dudnienia wagonów z jednej strony a turkotu dorożek i omnibusów z drugiej, pośród wysokich, lakierowanych ścian, pstrych od afiszy, map, planów jazdy i reklam, pośród nieustannej krętaniny tragarzy, policyantów i zaaferowanych podróżnych, którzy biegali w gorączkowym pośpiechu, z torebką przez ramię i biletem jazdy w ręku, od kas do wagi, od wagi do drzwi sal poczekalnych. Zgiełkliwe to widowisko, przyćmione czernią szkieł, przez które patrzył, ogłuszało go, przygnębiało i upajało zarazem. W tej wrzawie tłumu ludzkiego u furty, wiodącej w świat, skąd wybiegają drogi w najdalsze ziemi strony, i jego duszę rwało coś w dal, jak gdyby tutaj żywiej niż gdzieindziej czuć się dawały rozległe przestrzenie ziemi, jej uroki, jak gdyby z oddalonych okolic wpadały tu, niby przez drzwi, czarowne echa nieznanego życia i fale innego, świeższego powietrza, którem się nie oddychało nigdy jeszcze.

Ogarnęła go formalna tęsknota za czemś nowem, niewidzianem, niedoświadczonem, za wylotem! podobna młodzieńczym porywom budzącej się miłości...

(Dokończenie nastąpi).

załatwiały czynności rządowe, wykonywując dyktaturę, która wówczas była nieodzowną.

Żyrondyści stali się coraz większym ciężarem dla republiki, tamując jej rewolucyjną energię. Partya przeciwna dokonała tego, że lud 31 maja 1793 powstał i zrzucił 2 czerwca tegoż roku partyę żyrondystów, z których 22 pozbawiono mandatu i po większej części wtrącono do więzienia.

Teraz powstała wielka opozycya reakcyjna przeciw konwentowi. 60 okręgów stanęło do walki z rządem rewolucyjnym, w którym Robespier dzierżył sprawy polityczne, a Carnot wojskowe. 14 armij stanęło w okamgnieniu na nogach, które postrachem samym miały pokonać wrogów, przezto że podejrzanych zamykano, spiskowców odstawiano do trybunałów rewolucyjnych. Padało tysiące głów. Jednocześnie wydawała republika mnóstwo pieniędzy papierowych, wogóle do 40 miliardów. Konwent utworzył czysto-demokratyczną konstytucyę, która jednak nie weszła w życie.

Konwent odniósł zwycięstwo w strasznej walce — wówczas rozpadła się partya „górali“, która z zapałem i energią rewolucyjną pędziła wszystko naprzód. Robespierre wpadł w konflikt z Herbertystami, którzy rządzili podczas komuny i znienawidzeni mu byli z powodu ateizmu. Partya ich została rozbitą tak, jak i partya Dantona. Teraz ogarnął Robespier z Conthonem i Saint-Justem dyktaturę, w której miano rządzić „cnotą i postrachem“.

Rzeczywiście wyroki śmierci dosięgły za tej dyktatury swego szczytu. Stan taki długo trwać nie mógł, bo głowy ścięte nie mogły nasycić głodnego ludu. W lipcu (miesiąc rewolucyjny Termidor) zrzucono Robespierra z rządów i oddano pod gilotynę.

Tak skończyła się terrorystyczna epoka konwentu, a nadszedł czas „termidoryjczyków“. Burżuazya podniosła głowę. Chciała teraz wykorzystać swe zwycięstwo i głuchą była na krzyki nędzy ludu, który się znów podniósł i ruszył z bronią w ręku przeciw konwentowi. Siłą i podstępem rozbrojono go. Konwent stał się teraz znienawidzonym. W tem stała się rzecz niezwykła, że ten konwent, który w r. 1792 ogłosił wśród radości ludu paryskiego republikę, teraz miał do stłumienia silne powstanie rojalistyczne (królowi sprzyjające). Powstanie upadło, a konwent rozwiązał się w r. 1795, oddawszy rządy republiki w ręce dyrektoryatu.

Konwent był największym parlamentem świata. Obronił państwo przeciw nawałom Europy, przeprowadził ostatecznie przejście Francyi z feudalizmu w państwo burżuazyjne i to przez wszystkie cierpienia i walki. Uzbroił 14 armij i stanąwszy do walki z całą Europą, miał jeszcze dość czasu na liczne prace ustawodawcze.

Błędy konwentu były wielkie, ale większemi jego zalety. To zgromadzenie pozostanie długo w pamięci ludzi.

Dopuszczenie kobiet do studyum medycyny.

Zmuszone przez kapitalizm, niszczący dawną rodzinę, w której mąż zaopatrywał ekonomicznie całą familią, do szukania zarobku, rzuciły się kobiety do wszystkich gałęzi zarobkowania, do jakich tylko ich siły są wystarczające. Kobieta z proletaryatu niezamężna lub razem z mężem swoim pracuje w fabryce, idzie do żniw i t. p. Cóż miały ze sobą począć kobiety z t. zw. inteligentnych sfer? W dzisiejszych warunkach, uniemożebniających wprost ubogim ludziom zawieranie małżeństw, widziały się zmuszone szukać na własną rękę chleba i to na tych polach, które dotychczas stały jedynie dla mężczyzny otworem. Z drugiej zaś strony okazała się praca kobiet w wysokim stopniu pożądaną jak n. p. w medycynie. Nadto dzisiejszy rozwój stosunków społecznych, wysuwając kobietę po za ciasny obręb gospodarstwa domowego, wysunął ją także poza jej dawną, ciasną sferę myślenia i otworzył jej szersze widnokręgi; obudziła się w niej żądza wiedzy i rozwoju umysłowego.

Z takich danych wyrósł nowoczesny t. zw. emancypacyjny ruch kobiet. Właściwie emancypacya kobiety z ekonomicznej zależności od mężczyzny nastąpiła częściowo siłą rozwoju stosunków, zwłaszcza zaś tam, gdzie burżua znajduje w kobiecie siłę roboczą tańszą od mężczyzny; tam jednak, gdzie obawia się w niej konkurenta, tam opiera się zacięcie tej emancypacyi, która jest mimowolnym wynikiem stworzonych przez niego stosunków, a którą u dołu społeczeństwa sam popiera. To zmusiło kobiety inteligentne do walki, do rozpoczęcia **ruchu** emancypacyjnego.

Najgoręcej rzuciły się kobiety do studyum medycyny. To bowiem pole należy do najwięcej odpowiednich dla działalności kobiecej. W niektórych krajach otrzymały też kobiety prawo uczęszczania na uniwersytet, jak w Rosyi, Ameryce, Anglii, Szwajcaryi i wydały tamże znaczną ilość lekarek z wielkim pożytkiem dziś praktykujących. Tak n. p. w Rosyi praktykuje 409 kobiet-lekarzy, z których jest 191 zamężnych i 23 wdów; w Anglii praktykuje ich 103; w Ameryce nie ma wprost miasteczka, gdzieby nie było kobiety-doktora wszech nauk lekarskich lub specyalisty. Między kobietami, poświęcającemi się nauce medycyny na zagranicznych uniwersytetach, jest znaczna ilość Polek z Królestwa.

I u nas w Austryi, gdzie ilość kobiet przewyższa o 4% ludność męską, objawił się w ostatnich czasach silniejszy prąd w sprawie dopuszczenia kobiet do studyum medycyny na austryackich uniwersytetach i wywołał ożywioną dyskusyą. Nietylko bowiem w naszym kochanym Krakowie znalazły sią mądre profesorskie głowy, które głośno przeciwko temu zaprotestowały, żeby kobiecie pozwolić myśleć i zarabiać, i wskazały kobiecie „jej właściwe powołanie“: garnuszek i fartuszek; nawet we Wiedniu znalazł się taki uczony, prof. Albert, który już wprawdzie nie zawołał do kobiety: Do kuchni, do męża! ale w niemniej naiwny sposób usiłuje dowieść, że kobieta ani dość inteligencyi, ani warunków fizycznych do zawodu lekarskiego nie posiada. Cóż znaczą jednak gadania pana profesora wobec faktu, że setki kobiet praktykują w tym zawodzie i wszędzie sobie ogólne zyskały uznanie! Na kongresie lekarzy rosyjskich, odbytym z końcem lat ośmdziesiątych w Petersburgu, referent oświadczył, że działalność kobiet-lekarek jest nader pożyteczna i że ludność, a zwłaszcza żeńska przenosi z reguły lekarki nad lekarzy; wpływ zaś żeńskich lekarzy na zdrowotność i moralność ludu jest nader zbawiennym. Wielu członków kongresu potwierdziło z własnego doświadczenia poglądy referenta, które z jednogłośnym aplauzem kongres przyjął do wiadomości. Większej może jeszcze wagi jest uznanie, jakiem się cieszy kobieta-lekarz w Ameryce, jeżeli zważymy praktyczny umysł Amerykanina, któryby się z pewnością nie bawił w ideologiczne eksperymenty. Jeżeli zaś chodzi o autorytet uczonego, to niedawno zmarły prof. Karol Vogt w Genewie, znana powaga naukowa, oświadczył, że jego uczennice „przewyższają większość studentów w pilności, pracy i zamiłowaniu i przeważnie więcej i lepiej aniżeli ci ostatni, a przynajmniej tak samo się uczą“.

Zarzut, że zawód lekarski sprzeciwia sią „właściwemu powołaniu kobiety, jako żony i matki“, odpada wobec cyfry 191 zamężnych kobiet-lekarzy w Rosyi.

Wreszcie zarzut, jakoby zdrowie i siły fizyczne kobiety były za małe do wykonywania tak ciężkiego zawodu, jakim jest lekarski, zwłaszcza w górskich okolicach, jest wprost śmieszny wobec tego faktu, że kobiety, obecnie w tym zawodzie pracujące, jego trudności bez szkody dla siebie pokonywują; co się zaś tyczy wyboru miejsca praktyki, to kobiety chyba na tyle inteligencyi posiadają, żeby przy wyborze terenu swej działalności uwzględniły same swe uzdolnienie fizyczne.

To są wszystkie argumenty z arsenałn prof. Alberta, który chciałby, żeby kobietom nie dano prawa zdawania doktoratu, lecz tylko pozwolenie kształcenia się na jakieś pomocnice lekarskie, — jakichś lekarzy niższej kategoryi. Ale miałoby to jedynie ten skutek, że najgorsze, najgorzej płatne, w najcięższych fizycznych warunkach się znajdujące posady dostałyby się kobietom, co sprzeciwia się wyżej przytoczonym poglądom tego samego prof. Alberta. Za to dziękują pięknie uczące się kobiety szanownemu profesorowi. W ten sposób odbyłby się tu ten sam proces ekonomiczny, co i w przemyśle, gdzie kobieta stanowi najgorzej płatną, a najbardziej wyzyskiwaną siłę roboczą. Przeciwko takiemu podarkowi stanowczo musimy zaprotestować...

Już ta sama dyskusya dowodzi, że daliśmy się w tym kierunku wyprzedzić — Rosyi. Tam śmiesznąby się zdawała debata nad tem, czy kobieta może być lekarzem, czy nie; tam dotychczas chodziło tylko o finanse, potrzebne do urządzenia odpowiednich zakładów, w którychby się kobiety na równi z mężczyznami mogły uczyć medycyny. U nas inaczej!.... U nas ludzie, mający pretensye do uczoności, zamykają oczy na fakty, które jednak nieustraszone tem wcale, pchają naprzód rozwój stosunków społecznych i przejdą spokojnie do porządku dziennego nad argumentami wiedeńskich i krakowskich profesorów.

KORESPONDENCYE.

Tarnów. Zeszłej niedzieli bawił w naszem mieście ks. Stojałowski i wieczorem zaszedł do „Bratniej pomocy“, gdzie zgromadziła się nadzwyczaj wielka ilość towarzyszy. Po powitaniu omówił ks. Stojałowski trudności stawiane założeniu naszego stowarzyszenia przez tutejszy kler, o których dowiedział się we więzieniu z „Naprzodu“, i zachęcał do wytrwałości w pracy organizacyjnej; wprawdzie on do naszej partyi nie należy, ale mamy wspólnego wroga: kapitał, którego razem zwalczamy. „Wir marschiren getrennt,“ powiedział ks. Stojałowski, „aber schlagen vereint!“ (maszerujemy oddzielnie, ale bijemy solidarnie!). Następnie wywiązała się długa dyskusya między towarzyszami, a ks. Stojałowskim, który starał się swój program wyświetlić. Po godz. 10 odbył się komers w restauracyi, który skończył się o godz. 1 w nocy. Ks. Stojałowski podziękował za przyjęcie i zakończył swe przemówienie okrzykiem: „Niech żyje praca, niech żyje socyalizm!“

Stowarzyszenie nasze rozwija sie bardzo dobrze, liczy obecnie 130 członków, co tydzień jest odczyt. Nie szkodzi nam zupełnie agitacya przeciwko „Bratniej Pomocy“ ze strony księży z zaciekłością prowadzona. Zeszłej niedzieli zapowiedziano z ambony w katedrze wielką misyą „przeciwko burzycielom kościoła i państwa“ dla mieszczan, która ma trwać od 17 listopada do 3 grudnia i dzieli się na cztery klasy: dla mężatek, panien, kawalerów i żonatych. Zabroniono publicznie z ambony wynajmować lokal dla „Bratniej Pomocy“, co już miało nawet praktyczne skutki. Nie psuje nam jednak to wszystko dobrego humoru i w najbliższej przyszłości zwołujemy nawet — zgromadzenie ludowe.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Cieszyn. Dnia 27 zm odbyło się tu konstytuujące Zgromadzenie „Ogólnego stowarzyszenia zawodowego dla Cieszyna i okolicy“. „O celu i pożytku organizacyi“ referował w języku niemieckim tow. Swoboda z Opawy, po polsku zaś tow. Franciszek Sojka z Bielska. Następnie uchwalono wkładkę tygodniową 10 ct., należytość wpisową 30 ct. i wsparcie dla pozbawionych pracy 2 złr. 50 ct. tygodniowo. Przejeżdżającym towarzyszom wypłacać ma kasa stow. tytułem wsparcia podróżnego 30 ct., członkom zaś stowarzyszenia, którzy wyjeżdżają z Cieszyna celem szukania zarobku 1 zł. — Dalej postanowiono zaprenumerować obowiązkowo dla każdego członka — Polaka tygodnik „Naprzód“, dla towarzyszy zaś niemieckich berneński „Volksfreund“. Do nowego zarządu wybrano prawie wszystkich tych, którzy zasiadali w zarządzie byłego „Stowarz. robotniczego kształcącego“. W końcu wezwał nowo wybrany przewodniczący tow. Paweł Danel obecnych do przystępowania do stowarzyszenia i do agitacyi w tym kierunku pomiędzy indyferentnymi jeszcze robotnikami. Odśpiewaniem „Pieśni o pracy“ zostało zgromadzenie zamknięte.

Cieszyn. (Zakazane zgromadzenie). Ks. Stojałowski miał zamiar zwołać tu na niedzielę dnia 10 b. m. ludowe zgromadzenie, na którem Dr. Malec miał referować „o programie rządowym hr. Badeniego, on zaś sam o programie partyi socyalno-chrześcijańskiej. Zgromadzenie to zostało jednakowoż zakazanem.

„Prokop“. W ostatnią niedzielę odbyło się prócz zgromadzenia centralnego stowarzyszenia „Prokop“ w Morawskiej Ostrawie o godzinie 9 rano u Słoneczki, zgromadzenie koczujące tegoż stowarzyszenia w Suchej górnej w gospodzie Schmida o godzinie 3 po południu, na którem tow. Reger referował „o korzyściach organizacyi zawodowej i żądaniach klasy robotniczej“. Nadto odbyły się zgromadzenia filii „Prokopu“ w Niemieckiej Lutynii (referent tow. Hoder), w Dąbrowej (referent tow. Berner) i w Radwanicach (referent tow. Krzistek).

„Prokop“ ma obecnie 12 filii, które odbywają swe zgromadzenia regularnie co miesiąc w następującym porządku: w I. niedzielę w miesiącu: Sebiszowice, Dolne Błendowice, Zebrzydowice; w II. Dąbrowa, Niemiecka Lutynia, Radwanice; III. Michałkowice, Łazy, Zabłocie; IV. Hermanice, Kończyce, Orłowa (dawniej Polska Lutynia).

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Z akcyzy miejskiej). Jeszcze 23-go maja 1893 r. wniosła krakowska nadstraż akcyzowa na ręce p. Witołda Piotrowskiego do komisyi administracyjnej tutejszego magistratu petycyą o polepszenie doli, z której podajemy tu najważniejsze punkty: Służba trwa w 5 miesiącach zimowych w jednym dniu 16 godz., a w drugim 14 godz. bez przerwy; przez 7 zaś miesięcy trwa w jeden dzień 17 godzin, a w drugi 15 godz.; w tygodniu jest jeden dzień wolny i to nie cały, bo tylko 18 — 20 godz. Służba ta jest nader ciężką, bo pełni się ciągle na dworze nawet przy najsilniejszym mrozie. To też najsilniejszy człowiek nabawia się po kilkunastoletniej służbie nieuleczalnych cierpień i charłactwa na starość. Do tego płaca jest nader niską. Nie mówimy już o płacy strażników! Ale czy płaca miesięczna nadstrażnika 23 złr. 50 ct., albo przewodnika 27 złr. 25 ct., albo respicyenta 38 złr. 91 ct. (po 20 — 24 latach służby) jest w stanie choćby najskromniej wyżywić tych ludzi obarczonych licznemi rodzinami? Nadto nie ma żadnego zabezpieczenia na starość, bo nie są na etacie i nie mają prawa do emerytury. Lwowscy strażnicy mają uregulowane płace i emeryturę. Dlatego podpisani respicyenci, przewodnicy i nadstrażnicy upraszają komisyą administracyjną 1) o podwyższenie płac, 2) umieszczenie ich na etacie z prawem do emerytury. — Prośba ta nie została załatwioną do dzisiejszego dnia mimo, że odwołuje się „do serc wszystkich czcigodnych członków Swietnej komisyi administracyjnej, jako ojców rodzin i jako obywateli“. Zapytujemy tedy p. Piotrowskiego, co się stało z tą prośbą wniesioną jeszcze przed $2\frac{1}{2}$ laty?

Kraków. (Jeszcze werkführer Jakóbowski). Wskutek notatki „Naprzodu“ przeprowadzono wreszcie śledztwo i ukarano werkf. Jakóbowskiego za wynosze-

nie ogromnej masy przedmiotów z warstatów. Ubogiego robotnika wypędzonoby lub oddano do kryminału, p. Jakóbowski dostał 18 złr. kary! Do czego dochodziło z tem „wynoszeniem“ różnych rzeczy z warstatów kolejowych, o tem świadczy fakt, że p. Jakóbowski kazał sporządzić osobną bańkę płaską 3 litrową taką, aby można ją było ukryć pod płaszczem na piersiach! Bańkę tę umocować można na pasku. W bańce tej wynoszono oliwę i naftę. Nadto kazał p. Jakóbowski zrobić dwie „sznejdkluby“ które sprzedano na zewnątrz warstatu. W poprzednich numerach przytoczyliśmy całe szeregi podobnych faktów i podaliśmy świadków. I dzisiaj podajemy nazwiska świadków: Adolf Biedermann, Jenner, Jędrzejasz. — Temu ostatniemu po złożeniu zeznań odgrażał się niedawno p. Jakóbowski.

Równocześnie oświadczamy świetnej dyrekcyi kolejowej w Krakowie, że w osobnym memoryale poszlemy wraz dowodami całą sprawę do Wiednia, jeżeli i teraz robotnicy warstatowi nie otrzymają satysfakcyi wobec p. Jakóbowskiego.

Bezwzględnym wyzyskiwaczem jest pan Salomon Lesser kufernik przy ul. Stradom 27. Trzyma on 5 terminatorów, z których żadnego nie wpisał do cechu a 2 nie posyła do szkoły. Bardzo on też niechętnie wyzwala swoich terminatorów. Nic to dziwnego — terminatorowi daje po 2 złr. tygodniowo, a ten zrobi to co i czeladnik by potrafił. Jestto więc taniej i wygodniej dla p. Lessera, lecz nie dla terminatorów. Już od 3 lat n. p. terminuje u niego niejaki Michał Fujawa syn ubogiego stróża kamienicznego. Właśnie teraz na Nowy Rok zbliża się czas wyzwolin. Kiedy jednak ośmielił się wspomnieć o tem majstrowi, rzucił się tenże na niego jak dziki i począł go bić silnie po twarzy. Prorokujemy p. Salomonowi, że jeszcze trafi na swego.

Od p. Wojciecha Samka rzeźbiarza w Bochni otrzymujemy sprostowanie, które bez zmiany umieszczamy:

Oświadczam, że jeszcze nigdy żadnemu towarzyszowi nie płaciłem i nie płacę 4 złr tygodniowo. Ale zdarza się często że p. czeladnik ani 4 złr. nie zarobi, a trzeba mu zapłacić jako zdolnemu robotnikowi.

Nie prawdą jest, iż daję nader lichy wikt, gdyż z żadnym panem czeladnikiem z wiktem się nie godzę, i nikogo z mych czeladzi nie wiktuję!

A każdy rozumny człowiek to przyzna iż nie możebnem jest aby czeladnicy zechcieli spać na ziemi.

Owszem uczciwi towarzysze pracują u mnie po kilka lat w miłej zgodzie i obopólnej życzliwości, a najlepszym tego dowodem, że panowie czeladnicy z wielkich miast z chęcią garną się do mej pracowni, wiedząc że się znajdą w odpowiedniem miejscu.

Szanowna Redakcya raczy, zamiast ignorować nas małomiejskich pracowników. którzy jeszcze w trudniejszych warunkach niźli w wielkich miastach zostajemy, zechce nam dodać rady i pomocy, gdyż stan nasz jest prawdziwie trudnym.

(Redakcya nasza nie „ignoruje“ wcale małomiejskich pracowników, żąda tylko, aby robotnika nie wyzyskiwano nad miarę i uwzględniano jego ludzkie potrzeby).

Ustroń. (Huta Elżbiety). Pomimo skarg naszych w pismach na straszne zatrute powietrze w naszej hucie z powodu braku wentylacyi, hutmistrz nie robi niczego, aby zdrowie nasze ochronić. Pracujemy ciągle w smrodliwej duszącej mgle. Nadto tenże hutmistrz obciąga robotnikom w najbardziej bezczelny sposob, skoro tylko który przy pracy akordowej więcej zarobi. Winą tego jest podmajstrzy Klimesz, który do wszystkiego się wtrąca. W ogóle dola robotników w naszej hucie jest ciężką; nędza i choroba to ich udział w życiu.

KRONIKA.

Z obozu „rozstroju“ tytułuje „Czas“ krakowski swoje mizerne denuncyacye, któremi podburza władze przeciw socyalistom, z okazyi procesu tow. Ochmańskiego. Znany ten ton dobrowolnych policyantów, to szkalowanie każdego, kto uległ jakiemu nieszczęściu. Są to te same zuchwalstwa, na jakie odważył się niedawno nadęty jak paw w swej retoryce hr. St. Tarnowski, to samo nawoływanie do krucyaty przeciw robotnikom i przeciw ich organizacyi politycznej. Źródło i roznosiciel korupcyi politycznej „Czas“ ośmiela się komukolwiek prawić morały! Ale adwokacko-jezuickie wybuchy denuncyatorskie sprawie robotniczej nie zaszkodzą. kilku księżych przyjaciół w Ruszczy, to jeszcze nie lud wiejski, a dobrowolni policyanci „Czasu“ to jeszcze nie opinia publiczna.

Od grona czeladników kominiarskich otrzymujemy zażalenie następującej treści: Majstrów kominiarskich w Krakowie jest siedmiu, których roczny dochód wynosi 10—12 tysięcy złr. Miasto jednak ciągle wzrasta i potrzebuje coraz większej obsługi. Dlatego jeszcze przed czterema laty wnieśliśmy podania o koncesye na majstrów. P. Szymkiewicz jednakowoż obawia się, że obecni majstrowie kominiarscy przez powiększenie ich liczby nie będą mieli takich dochodów, jak dziś, i koncesyj wydać nie chce. Gdy udamy się do p. Szymkiewicza z zapytaniem, co słychać z naszemi podaniami, odsyła nas do p. prezydenta, ten do p. Rottera, i tak chodzimy bez końca od Annasza do Kaifasza, nie mogąc nigdzie znaleźć sprawiedliwości, bo cały magistrat jest po stronie takich kamieniczników, jak krakowscy majstrowie kominiarscy. (Sądzimy, że teraz po usunięciu p. Szymkiewicza, podobne sprawy sumiennej i szybciej będą załatwiane. *Redakcya*).

Procesy socyalistyczne. Ostatni tydzień obfitował w procesy socyalistyczne. W Krakowie odbyła się w poniedziałek rozprawa przeciwko tow. Ochmańskiemu, o której donosimy na innem miejscu. We Lwowie toczyła się równocześnie prasowa rozprawa przed przysięgłymi przeciwko tow. Fraenklowi za artykuł o strejku lwowskich ceglarzy w „N. Robotniku“; rozprawę odroczono dla przesłuchania 20 świadków, zacytowanych przez oskarżonego. W Wiedniu odbyła się we wtorek również rozprawa przed trybunałem przysięgłych przeciwko tow. Adlerowi i Bretschneiderowi za artykuł o wiedeńskim strejku ceglarzy w „Arbeiter-Zeitung;“ nadto przeciwko tow. Adlerowi za mowę na 1. Maja, a tow. Bretschneiderowi za szereg innych artykułów w „Arbeiter-Zeitung.“ Tow. dr. Adler wypowiedział znakomitą mowę obrończą, która wywołała wielkie wrażenie. Obydwaj oskarżeni zostali jednogłośnie uwolnieni.

Rozprawa przed trybunałem apelacyjnym przeciw tow. Łojasiewiczowi i tow. o §. 23 ust. pras. odbędzie się 23 grudnia.

Regulacya rzek galicyjskich i potoków jest postulatem uznanym przez wszystkich za słuszny. Wszyscy też posłowie obiecują, że zrobią w tej sprawie, co się tylko da, — ale kiedy przyjdzie do dzieła, kiedy przyjdzie do zamiany frazesów na uchwytne czyny, — wtedy cała ta sprawa smutno wygląda.

Czasem nasze władze autonomiczne posyłają takich ludzi do regulowania koryta rzeki, którzy czy to z nieudolności, czy też ze złej woli więcej szkody zrobią, niż pożytku.

I tak n. p. donoszą nam z Makowa, że po uregulowaniu potoku „Księżego“, koryto potoku zostało założone faszynami, a woda nie mając odpływu, utworzyła jeziorko, w którem z czasem woda zgniła i poczęła wydawać nieprzyjemny odór. Rzeczka znowu wpadająca do tego potoku, nie mając odpływu, wezbrała i zalała studnię, z której mieszkańcy czerpią wodę i uczyniła ją nieużyteczną. Wskutek podniesienia koryta potoku, 8 właścicieli piwnic narażonych jest na niepowetowane straty. Gdy bowiem śniegi się stopią, woda wdziera się do piwnic tak, że muszą z nich wynosić ziemniaki. Przed regulacyą potoku nigdy tego nie było. Dalej pisze nam nasz korespondent o tych dobrodziejstwach w ten sposób: „Obecnie droga prowadząca do młynów, zwana koło Malika, jest taką, że idąc po murze wysokim $1^1/_2$ m, narażamy własne życie, i nie mamy którędy ani księdza do chorego przyprowadzić, ani umarłego przewieźć, ani bydląt podczas powodzi przeprowadzić, gdyż jest to wąska na $^1/_2$ m ścieżka.“

Mieszkańcy Makowa, których domy przytykają do „Księżego“ potoka, wnosili już dwukrotnie prośby do władz kompetentnych, ażeby drogę prowadzącą do młynów, a bardzo ważną dla komunikacyi rozszerzono, jakoteż ażeby usunięto wszelkie niedogodności, które powstały wskutek regulacyi owego potoka. Na wszystkie podania jednak otrzymali odmowną odpowiedź.

Tak wygląda regulacya potoka „Księżego“ w Makowie. Wobec tego wprost na ironię zakrawa odpowiedź c. k. oddziału leśno-technicznego dla zabudowania dzikich potoków na zażalenie z powodów wyżej przytoczonych, która brzmi:

„Zadziwiającem jest zaiste wrogie zachowanie się ludności miejscowej wobec sprawy tak ważnej, która dla ludności uboższej jest źródłem zarobku, a całemu miasteczku przynosi korzyści.“

Pietwałd (Peterswald). Są tu kopalnie węgla. Jedna „Heinrichs-Glücks-Zeche“ (szyb Szczęścia Henryka), zwana także „Eugeniuszem“, ta jest własnością hr. Larisch-Mönnicha i druga, własność arcyksięcia Fryderyka. szyb „Albrechta“. Są to dwie najgorsze w całym rewirze szachty, tak pod względem warunków naturalnych, jak też i pod względem wyzysku na jaki robotnicy są narażeni. Na żadnej z tych kopalń nie ma ani łazienek dla górników, aby się mogli umyć, powracając z pracy, ani nie ma szatni, w którejby można było schować sobie wierzchnie ubranie; przez co każdy musi je brać na dół, gdzie ogromnie szybko ulega ono zupełnemu zniszczeniu, zwłaszcza na szybie „Albrechta“, gdzie woda cieknie zewsząd strumieniami. Nie ma też w żadnej z tych kopalń na dole wody do picia czystej i zdrowej. Na szybie „Albrechta“ zrobiono tam zrazu niby coś, jak dostarczanie wody, ale teraz nikt już o tem nie myśli, przeciwnie, kiedy się robotnicy upominają o wodę, to im każą pić tę, która ścieka w kopalni. — Woda ta jest nietylko w wysokim stopniu szkodliwą dla zdrowia ludzkiego, ale nadto zupełnie brudna, śmierdząca gazami i o najwstrętniejszym smaku. Zupełnie tak samo wygląda ta sprawa i u Larischa-Mönnicha. Tu muszę zrobić jedną uwagę. Mianowicie rozpatrując się w tutejszych stosunkach, mimo woli przychodzi się do tego przekonania, że jakkolwiek wyzysk pracy robotnika jest tu wszędzie posuniętym niemal do ostatnich granic, to przecież należy zrobić pewien rozdział między tym wyzyskiem. Istnieje wyzysk, że tak powiem żydowski i chrześciański. Położenie robotnika tutejszego jest wszędzie złem, ale jest ono stokroć gorszem u chrześciańskich hrabiów i książąt, najgorszem właśnie na gwarectwach arcyksiążęcych, aniżeli u żydowskich baronów, jak Gutmani i Rotszyldzi.

I tej to właśnie okoliczności należy może przypisać, dlaczego wpływ chrześcijańskich socyalistów, lub antysemitów mimo ciągłych usiłowań i ich strony jest tu prawie żaden. Ks. Stojałowski np. nie wiem czy ma tu pół setki czytelników w całym rewirze, naturalnie takich „czytelników“, którzy są równocześnie socyalnymi demokratami, należą do naszej organizacyi, czytają prócz tego nasze pisma i przychodzą na nasze zgromadzenia.

Polsko-amerykański inserat. W „Dzienniku Pittsburgskim“ znajdujemy następujący inserat: „Marcin Fifer, polski pogrzebowy, 2423 Penn Ave poleca się szanownej polskiej publiczności względem pogrzebów, oraz wynajęcia karet do pogrzebów, wesel i innych zabaw. Przyjdźcie, a będziecie zadowoleni! Wasz rodak *Marcin Fifer*“. Czy polska publiczność w Ameryce bywa zadowolona z takich „zabaw“ jak pogrzeby, to pytanie pozostawiamy do rozwiązania polsko-amerykańskiej prasie...

Kronika literacka i artystyczna.

Z teatru *(is)*. Przedstawiony w niedzielę dnia 10 bm. po raz pierwszy w teatrze krakowskim melodramat p. G. Zapolskiej „Kaśka Karyatyda“ należy do tych sztuk, które kwalifikują się do przedstawień popularnych zarówno z powodu uczciwej swej tendencyi, jak i roboty scenicznej, znamionującej w autorce doskonałą znawczynię warunków i wymagań sceny. Treść melodramatu jest bardzo prosta. Kaśka Olejarek przyszedłszy do Lwowa ze wsi swojej na służbę — daje się usidlić pięknym słówkom stróża Jana, uwodziciela sług i pada ofiarą jego miłosnych zapędów. Zhańbiona wraca do wsi rodzinnej prosić ojca, aby dał jej posag, który skłoniłby może uwodziciela do dotrzymania danej jej obietnicy, tj. do poprowadzenia jej do ołtarza ślubnego. Lecz ojciec rozgniewany odmawia jej prośbie i wypędza ją z domu. Biedna dziewczyna wraca do miasta, gdzie Jan tymczasem umizga się do innej; Kaśka wyprawia mu awanturę uliczną, dostaje się za to do aresztu i traci miejsce u swojej „pani“, która romansując sama z młodym lekarzem, słyszeć już nie chce o „dziewce“ awanturującej się z kochankiem. Kaśka, wyszedłszy z aresztu, popada w ostateczną nędzę i wygłodniała udaje się do rzeźbiarza, który ongi chciał jej użyć za model do projektowanej rzeźby „Karyatydy“ i ofiaruje mu się z gotowością pozowania, byle zarobić parę centów i nie umrzeć z głodu. W pracowni spotyka się ze swoim uwodzicielem; szamocąc się się z nim w chwili, gdy ten chce się wymknąć i uciec — upada z rusztowania, na którem pozowała i rani się niebezpiecznie. W ostatnim akcie widzimy Kaśkę dogorywającą w szpitalu. Nędza i hańba niezasłużona obudziły w niej chęć zemsty. Na łożu śmiertelnem przeklina swego uwodziciela; dopiero gdy ten, poznawszy jakiej zbrodni się dopuścił w obec tej dziewczyny, pada na kolana i płacząc błaga jej przebaczenia, Kaśka konając, przebacza mu swoją krzywdę i umiera ze słowami na ustach: „Nigdy mi tak dobrze nie było, jak teraz“. W tych słowach ostatnich Kaśki, streszcza się cała tendencya utworu p. Zapolskiej. Biedna służąca, niewolnica, ścigana przez nędzę i rzezimieszków, polujących na jej niewinność, gnębiona przez „cnotliwe“ państwo, harująca jak pies i nie mająca nigdy chwili wytchnienia — nie zaznała z pewnością nigdy tego szczęścia, jakie jej przynosi spokój śmierci. Scena ta wstrząsa do głębi nie tylko tych widzów, na których działa teatralny okrzyk aktorki, lub smętne tony muzyki melodramatycznej, lecz także na tych, którzy w scenie tej widzą wierne odbicie rzeczywistej, a strasznej grozy życiowej. Wykonanie sztuki w teatrze krakowskim, a zwłaszcza gra samej autorki, która odtworzyła rolę Kaśki, podniosła jeszcze wartość utworu, który w szczupłym szeregu polskich sztuk ludowych, zajmie poczesne miejsce.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.